



W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Rody rycerskie w dziejach ...	2
Rzeźnicy w Świebodzicach ...	5
Alegoryczna scena śląska	7
Założenia zamkowe (dokończenie)	9
Uhrenfabrik Sölch & Jäckel	10

Numer 5 (198) Maj 2014

Chronologia dziejów

Uczennice Publicznego Zespołu Szkół Integracyjnych w Świebodzicach wzięły udział w sesji nagraniowej w studiu, stworzonym w jednej z klas. Przy asyście profesjonalnych muzyków nagrały utwory, z których obecnie powstaje pierwszy muzyczny krążek zespołu. Projekt był możliwy dzięki pieniądзом przekazanym przez Gminę Świebodzice.

W nagraniu wziął udział zespół „Echo” w składzie: Wiktoria Socha, Alicja Zyska, Klaudia Wysockańska, Wiktoria Smędra, Angelika Lech, Alicja Ochman, Anna Filipczyk, Patrycja Skąlecka oraz Natalia Kubiszewska.

W trakcie kilkuletniej działalności zespołu, pod okiem pani Alicji Banaszak, uczennice odnosiły wiele sukcesów i były laureatkami wielu konkursów.

W sobotę, 26 kwietnia, o godz. 15⁰⁰ rozpoczęła się tegoroczna edycja Złotu Motocyklowego, organizowanego z inicjatywy Burmistrza Miasta Bogdana Kozuchowicza oraz przedsiębiorcy Dariusza Stańczyka. Wzięli w niej udział nie tylko motocykliści z okolic miasta i z województwa dolnośląskiego, ale także z województw ościennych.

W działającej w Świebodzicach Szkole Spadochronowej „Skydive Dedal” rozpoczęło się kolejne szkolenie przyszłych skoczków. Już po raz drugi, osoby pasjonujące się sportami ekstremalnymi, mają okazję uzyskania pierwszych uprawnień w zakresie skoków spadochronowych.

W piątek, 2 maja, odbyły się uroczyste obchody 110. rocznicy zainicjowania tradycji piłkarskich w Świebodzicach, połączone z nadaniem imienia stadionowi miejskiemu oraz promocją książki „Piłkarskie dzieje Świebodzic”.

O trudnych początkach sportu w powojennych Świebodzicach, mówił Burmistrz Miasta Bogdan Kozuchowicz:

- Parafrazując słowa francuskiego pisarza i eseisty, Alberta Camusa, wszystko co trzeba wiedzieć o

moralności i obowiązkach człowieka zawiera się w piłce nożnej. Ta prawda znajduje odzwierciedlenie w historii Świebodzic. - Właśnie przez grę w piłkę nożną nowi osadnicy budowali więzi społeczne i poczucie polskości. Początkowo krzewienie idei piłkarskich na terenie miasta nie było łatwe. Brak sprzętu, a niekiedy także chętnych do rozgrywania zawodów stanowiły przeszkody, które mogły zniechęcić do uprawiania tego sportu. Ale pasja przewyciężyła trudności. Dzięki zaangażowaniu ówczesnych pionierów, dziś Świebodzice stanowią jeden z najstarszych ośrodków krzewienia futbolu na Dolnym Śląsku.

Na zakończenie pierwszej części uroczystości, która odbywała się w MDK, Burmistrz Miasta wręczył medale, dyplomy oraz książki „Piłkarskie dzieje Świebodzic”, pięćdziesięciu wyróżnionym zawodnikom i działaczom, szczególnie zasłużonym dla piłki nożnej w Świebodzicach, po czym zaproszeni goście przenieśli się na stadion przy ul. Sportowej, gdzie w obecności członków rodziny Paluszaków (wdowy po panu Ludwiku, córki, syna i wnuka), dokonano odsłonięcia pamiątkowej tablicy.



Zdjęcie: Adam Rubnikowicz

Trzy przyrzędy do ćwiczeń stanęły na placu zabaw przy kompleksie boisk, w pobliżu pawilonu usługowo-handlowego na Osiedlu Sudeckim.

Koszt ich zamontowania wyniósł 10.300 zł. Fundusze pochodzą ze środków przeznaczonych na profilaktykę alkoholową.

Urodziła się w przededniu wielkich przemian. Miała zaledwie dwa miesiące, gdy wybuchła I wojna światowa. Dziś, jako seniorka, przeżywszy cały wiek historii kraju, pomimo sędziwych lat, cieszy się wyśmienitym zdrowiem. 10 maja, Pani Zofia Ziomek obchodziła szczególny jubileusz - swoje setne urodziny.

Z tej wyjątkowej okazji jubilatkę odwiedzili w jej mieszkaniu Burmistrz Miasta Bogdan Kozuchowicz, kierownik świebodzickiego Urzędu Stanu Cywilnego Aleksandra Szymecka oraz Dorota Kamińska, kierownik inspektoratu Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Świdnicy. Goście, w towarzystwie córki i syna jubilatki, składając życzenia wręczyli pani Zofii okazałe bukiety kwiatów oraz prezenty. Nie zabrakło również tortu przyozdobionego symbolicznym napisem „100 lat”.

Urodzona w Skarżysku-Kamiennej, Zofia Ziomek, do Świebodzic przyjechała w roku 1952 i tu się osiedliła. Mąż pani Zofii, Henryk, pracował zawodowo na kolei, a ona poświęciła się wychowaniu dzieci (ma ich czworo) i prowadzeniu gospodarstwa domowego. Jeszcze do niedawna wielką pasją pani Zofii były prace w ogródku. Aktualnie jubilatka jest baczna obserwatorką polskiej sceny politycznej i fanką emitowanych w telewizji programów publicystycznych – „Tomasz Lis na żywo” i „Sprawa dla reportera”.

Ciekawostką jest, że równie matuzalemych lat doczekały także siostry pani Zofii, które liczą 95 i 93 lata.

W sobotę, 10 maja, mieszkańcy miasta już po raz ósmy wzięli udział w ogólnopolskiej akcji „Polska Biega”. Około pół tysiąca uczestników, punktualnie o godz. 12⁰⁰, na znak dany przez Burmistrza Miasta, ruszyło do biegu. Trasa liczyła 1,5 km.

Zgodnie z coroczną tradycją, pomiędzy tych, którzy stanęli na linii startu, rozlosowane zostały nagrody - w tym roku obdarowana została rekordowa liczba osób - aż 147.

Rozpoczął się ostatni etap inwestycji związanej z rewitalizacją miejskich murów obronnych i zagospodarowaniem przestrzeni wokół nich.

Na placu przy ul. Piłsudskiego pojawili się pierwsi robotnicy i maszyny budowlane. W ramach prac utworzony zostanie w tym miejscu park różany.

Poza parkiem, projekt obejmuje również wykonanie placów z kostki granitowej, ścieżek pieszych oraz skwerów z roślinnością zieloną. Na terenie parku zamontowanych zostanie 16 stylizowanych ławek i tyle samo koszy na śmieci.

Koszt inwestycji, będącej częścią projektu „Rekonstrukcja zabytkowych murów obronnych wraz z zagospodarowaniem terenu w rejonie ul. Piłsudskiego”, wyniesie 355.470 zł. Termin zakończenia prac zaplanowano na 29 sierpnia 2014 r.

Sesję Rady Miejskiej, która odbyła się we wtorek, 20 maja, rozpoczęła szczególna uroczystość. Z rąk Zofii Cierniewskiej - wieloletniej przewodniczącej świebodzickiej „Solidarności”, odznaczenia - honorowy medal „Niezlomni” - odebrali panowie: Henryk Sawa i Franciszek Dubarek.

„Niezlomni”, to tytuł ustanowiony przez Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk. Przyznawany jest działaczom opozycyjnym za „poniesione wyrzeczenia, ofiarność, bezinteresowność, obronę godności człowieka i wierność ideałom „Solidarności” podczas działalności w podziemnych strukturach w latach 1981-1989 oraz za bohaterską walkę za suwerenną i niepodległą Polskę”. Jest to stosunkowo młoda tradycja, bowiem pierwsze odznaczenia wręczono w roku 2011.

Obaj uhonorowani należą do pionierów ruchu niepodległościowego w Świebodzicach. Gdy w grudniu 1980 roku utworzono w mieście struktury Międzyzakładowego Komitetu Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność”, Henryk Sawa i Franciszek Dubarek, jako przedstawiciele „Klimatora”, zostali jego członkami. Już od początku swojej działalności wyróżniali się aktywnością. W wyniku represji, jakie ze strony reżimu komunistycznego dotknęły działaczy opozycyjnych, organizowali pomoc charytatywną dla osób uwięzionych, a także zajmowali się kolportażem prasy niezależnej.

21 maja, Gmina podpisała umowę z firmą „Eurovia Polska” S. A., której przedmiotem jest remont drogi gminnej na Osiedlu Piastowskim, od skrzyżowania przy sklepie Biedronka, do wjazdu na pasaż Czerwona Torebka. Przebudowa obejmować będzie remont nawierzchni jezdni i zatok autobusowych o łącznej powierzchni 2.015 m².

Termin zakończenia robót, to 31 lipca, a całość inwestycji wyniesie nieco ponad 465 tys. zł.

Informacje opracowano na podstawie materiałów prasowych Urzędu Miejskiego

Rafał Wietrzyński

Rody rycerskie w dziejach Świebodzic

Merboto i Peczeko de Czetasos (XIII w.) Legendarni zarządcy książęcych zamków

Przekazy historyczne dostarczają nam ciekawych informacji o żyjącym w XIII stuleciu rycerzu książęcym, Merboto de Czetasos, który był zarządcą zamku i osady „Vriburg” (dawna nazwa Świebo-

dzic). W tym czasie, jego brat – Peczeko de Czetasos, dzierżył w swoich rękach pobliski zamek Cisy. Historycy od dawna dociekają skąd pochodzili obaj rycerze, w jaki sposób stali się właścicielami pobliskich zamków oraz jakie były ich dalsze losy?

Na kartach historii Merboto (*Marcin*) de Czetasos oraz jego brat Peczeko (*Piotr*) pojawiają się w latach 40-tych XIII wieku. To właśnie wtedy – 30 grudnia 1242 r. – w kancelarii książęcej we Wrocławiu wystawiono dokument, na mocy którego książę Bolesław II Rogatka (1242-1278) podarował 7 łanów ziemi oraz warownię w Starej Kamienicy¹ rycerzowi Siboto Schaffowi². Świadcami tego wydarzenia byli m.in. obaj bracia, którzy zostali wymienieni w owym akcie nadania jako: *dom. Merboto de Czetasos in Vriburg armiger noster, dom. Peczeko dessen Bruder in Ciskanberg*. Treść tego dokumentu brzmiała następująco:

Bolesław, książę Śląska i Polski, w uznaniu zasług oddanych jego ojcu Henrykowi³, nadaje w dziedziczne posiadanie rycerzowi Siboto Schaffowi i jego spadkobiercom zamek w Starej Kamienicy wraz z należącymi do niego 7 łanami ziemi. Ponadto, zezwala na pełną swobodę poboru daniny z tej darowizny. W zamian oczekuje rocznych opłat w postaci sześciu uncji czystego srebra, które mają być dostarczane do Wrocławia oraz - jeżeli będzie to konieczne - wystawienia jednego łuczника na wyprawę do Polski.

Niniejszy akt został sporządzony w obecności: rycerza Ratzlausa – kasztelana z Wrocławia, rycerza Stanisława – kasztelana z zamku Gryf, Merboto de Czetasosa - armigera⁴ książęcego i zarządcy zamku Vriburg (Świebodzice), jego brata Peczeko z zamku Ciskanberg (Cisów) oraz Mikołaja – książęcego sokolnika (?)⁵.

Pomimo, iż wielu dzisiejszych badaczy uważa powyższy dokument za fałszerstwo dokonane w późniejszych wiekach, w celu przesunięcia wstecz korzeni rodzinnych Schaffgotschów, to jednak występujące w nim postacie należy uznać za autentyczne.

Jeden ze współcześnie żyjących historyków polskich – Marek Cetwiński – uważa, że Merboto de Czetasos wywodził się z Miśni, a na śląską ziemię przybył w okresie bratobójczych walk pomiędzy synami Henryka II Pobożnego⁶. Inni z kolei badacze wysnuwają nieco śmielsze teorie i twierdzą, iż obaj bracia mogli brać udział w tragicznej bitwie z Tatarami pod Legnicą (9 kwietnia 1241 r.).

Dokument z 1242 r., wymieniający braci Czetasos jako zarządców książęcych warowni, ma dla naszych dziejów bardzo istotne znaczenie: po pierwsze, potwierdza istnienie tutaj zamku książęcego, jako ośrodka administracji książęcej, co w pewnym sensie podkreśla wysoką pozycję Świebodzic na tych terenach już w I połowie XIII stulecia i po drugie, są w nim wymienieni przedstawiciele (protoplaści) wpływowego rodu Czetrtritzów, który w późniejszych latach odegrał doniosłą rolę w dziejach Dolnego Śląska (a w szczególności, pobliskiego Wałbrzycha). Jednak, jak potoczyły się dalsze losy legendarnych rycerzy, źródła historyczne milczą.



*Budynek przy obecnej ulicy S. Żeromskiego nie przyciąga zbyt wiele uwagi mieszkańców Świebodzic, ale to właśnie na jego miejscu istniał niegdyś zamek rycerza Merboto de Czetasosa, który pełnił ważną funkcję strategiczną w systemie obronnym średniowiecznego miasta.
(autorka szkicu: Marzena Bednarczyk)*

Rycerski ród Molbergów

Merboto i Peczeko de Czetasos nie są jedynymi rycerzami, o których przetrwały informacje w historii naszego miasta. Śledząc stare dokumenty, napotykamy wzmianki o innych przedstawicielach znaczących rodów rycerskich, którzy zapisali się na kartach historii tych okolic. Jednym z nich jest Henryk von Molberg, do którego w latach 20-tych XIV stulecia należała wieś Pełcznica. On to, w 1321 roku, wysta-

wił dokument na rzecz klasztoru w Henrykowie, któremu ofiarował 13 przętów ziemi ze swoich włości w Pelcznicy. W zamian, zażyczył sobie pochówek w murach tego klasztoru.

Rycerz Henryk jest uznawany za najstarszego, znanego przedstawiciela rodu von Molberg. Warto nadmienić, iż w średniowieczu była to jedna z bardziej wpływowych rodzin tego regionu. Jednak, poza jedynym dokumentem z 1321 r., który go wymienia, praktycznie nic więcej nie można powiedzieć na temat jego dalszych losów. Nieznane są okoliczności w jakich stał się właścicielem pobliskiej osady w Pelcznicy, gdzie znajdował się jego dwór rycerski, ani też, czy jego życzenie pochówku na terenie klasztoru w Henrykowie zostało spełnione. Znani są natomiast inni przedstawiciele tego rodu, którzy w późniejszych latach pełnili różne funkcje w otoczeniu dolnośląskich władców. Na przykład, Jan von Molberg, prawdopodobnie brat Henryka, sprawował w 1331 roku urząd konsula w Świdnicy, zaś jego syn

– Gunther von Molberg – jest wymieniany w kilku dokumentach historycznych, wystawionych w latach 1371-1372. Warto również podkreślić, iż familia ta była, poprzez różnego rodzaju mariaże, skoligacona z innymi możliwymi rodami śląskimi (w tym m.in. z rodem von Czernów).



Rodzina von Wasserrabe

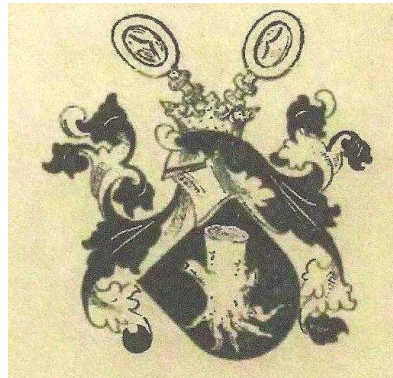
Kolejnym, znaczącym klanem rycerskim, który w okresie średniowiecza związał się z naszym miastem był ród von Wasserrabe. Najwybitniejszym jego przedstawicielem był rycerz Pecze (*Piotr*) von Wasserrabe, który po raz pierwszy został wymieniony w źródłach historycznych w 1342 r. (był świadkiem na dokumencie wydanym na rzecz strzegomskiego klasztoru). W połowie XIV stulecia, członkowie klanu byli właścicielami znacznego majątku ziemskiego w Cierniach, gdzie też, zapewne, znajdowała się ich główna siedziba rodowa. Świadczą o tym chociażby dokumenty książęce z tamtych lat, które wymieniają ówczesnych właścicieli wsi: niejakiego *Hemlina* oraz *Pecze Wasserrabe von Zirlau* (lata 1346, 1351 i 1356). Zresztą, majątek w okolicach naszego miasta nie był jedyną posiadłością ziemską znajdującą się wówczas w ich rękach. Poza osadą w Cierniach, rodzina von Wasserrabe miała także majątki w okolicach dzisiejszej Sobótki (wsie: Stary Zamek oraz Dobrocin).

W historii rodu, przełomowym okazał się rok 1369, kiedy na urząd burgrabiego (zarządcy) książę-

cego zamku w Dzierżoniowie został powołany Pecze von Wasserrabe. Od tego momentu zaczyna się powolny schyłek dominacji rodu w okolicach Świebodzic. Warto na koniec wspomnieć, że prawdopodobnie, z cierniowskim rodem był skoligacony duchowny i wybitny uczony, doktor nauk teologicznych Piotr Wasserrabe, który u schyłku XIV wieku (lata 1385-1393) sprawował urząd prowincjała dominikańskiego w Polsce.

Familia von Ronau

Przełom XIV i XV wieku przynosi nam kolejne ciekawe wzmianki na temat rodów szlacheckich, w posiadaniu których były dobra i tereny ziemskie rozlokowane w najbliższym sąsiedztwie Świebodzic. I tak, z lat 1399 - 1400 mamy informacje, że kolejnym właścicielem części osady w Cierniach był Heincze von Ronau. Wywodził się on ze starego klanu rycerskiego, którego przodkowie – jak sugerują niektórzy badacze – przybyli na tereny dzisiejszego Śląska z obszaru Górnych Łużyc. Pierwszy znany przedstawiciel tej rodziny, niejaki *Heinricus advocatus dictus de Ronowe*, już w połowie XIII stulecia przebywał w otoczeniu władcy śląskiego – Bolesława Rogatki (rok 1255). Przez kolejne dziesięciolecia rodzina ta znacznie się rozrosła, a jej dobra były rozlokowane w



wielu miejscach Dolnego Śląska. Heincze von Ronau, poza Cierniami, był także wymieniany w źródłach historycznych jako właściciel kilku wsi pod Świdnicą. Inni członkowie tej rodziny, w tym czasie, byli właścicielami m.in. Roztoki koło Dobromierza, a także pobliskiego Lubiechowa, skąd wywodzi się cała boczna linia rodu (wymieniani są już w 1376 r.).

Jako ciekawostkę, można tu przytoczyć fakt, że w 1410 r. Heincze von Ronau wraz z oddziałami rycerstwa śląskiego wspierał wojska Zakonu Krzyżackiego w wojnie przeciwko Polsce. Jednak nie dane mu było wziąć udział w decydującym starciu na polach Grunwaldu, gdyż spóźnił się ze swoim oddziałem.

Nickel von Zedlitz

Rycerz Heincze von Ronau – będąc właścicielem gruntów w Cierniach – zapewne utrzymywał dobrosąsiedzkie stosunki z Nিকেlem von Zedlitz (*Czedlitz*), który, mniej więcej w tym samym czasie, zarządzał drugą połową wsi. Świadczy to również o tym, iż na przełomie XIV i XV stulecia, Ciernie były podzielone na co najmniej dwie części. Nie wykluczone, że obaj rycerze mogli być nawet w jakiś spo-

sób skoligaceni ze sobą, skoro w 1399 r. Nickel von Zedlitz scedował na Heincze von Ronau część swoich dóbr. Nickel należał do rodu o bogatych tradycjach, o którym dolnośląscy badacze przeszłości często mawiali: „Gdzie się nie spojrzysz, tam Zedlitz”.



– jak pisze Grzegorz Chmielowski - wywodzili się z Serbów łuzyckich. Przybyli na Dolny Śląsk w XII wieku jako rycerze, zatrudniając się u książąt piastowskich. To ród o prastarych korzeniach, bo pierwsze informacje o nich pochodzą jeszcze z X wieku, kiedy to przedstawiciele Zedlitzów pojawili się na czeskim dworze królewskim. Na naszych

ziemiach (...) byli właścicielami wielu zamków, pałaców, wsi i innych dóbr, bo zostawili swoje ślady w wielu księstwach, od świdnickiego na południu, po głogowskie na północy. Zajmowali wiele posiadłości, byli fundatorami kościołów, różnych obiektów, aż trudno kusić się na sporządzenie całej listy⁷.

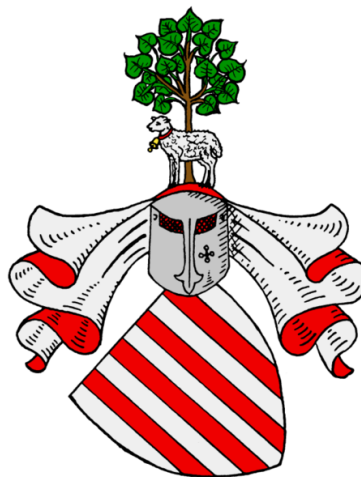
W jakich okolicznościach rycerz Nickel von Zedlitz (zm. przed 1418 r.) nabył część majątku w Cierniach oraz jak długo był w jego posiadaniu, trudno odpowiedzieć.

Rodzina von Sachenkirche

Z 1401 r. pochodzi informacja, że wieś Ciernie po raz kolejny zmieniła właściciela, tym razem na rycerską rodzinę von Sachenkirche. Był to majątny ród, wywodzący się z nieodległej Świdnicy, który z końcem XIV stulecia posiadał rozległe dobra na tych terenach. Jego głównym przedstawicielem był wówczas burgrabia z Sobótki – Nicolas von Sachenkirche, który w 1400 roku postanowił podzielić swój majątek między pięciu synów: Jana, Pawła, Weigela, Konrada oraz Piotra. Komu z nich jednak przypadły wówczas Ciernie - nie wiadomo.

Schaffgotschowie

Kolejnym przedstawicielem rycerskiego stanu, który posiadał majątki w najbliższym sąsiedztwie naszego miasta, był stary, arystokratyczny ród Schaffgotschów. Członkowie tej rodziny przybyli na Dolny Śląsk już w XII stuleciu z Turyngii. Bardzo szybko zaskarbili sobie przychylność tutejszych władców piastowskich i dzięki temu stali się posiadaczami m.in. licznych majątków ziemskich. Przez kolejne stulecia odgrywali bardzo doniosłą rolę w rozwoju dolnośląskiej krainy – zarówno pod wzglę-



dem materialnym jak i kulturowym. Protoplastą tegoż rodu był rycerz Gotsche I Schoff, uchodzący za jednego z najbardziej zaufanych stronników księcia świdnickiego, Bolka II Małego oraz jego żony Agnieszki. Z kolei jego syn – Gotsche II Schoff - postanowił w 1401 r. odkupić majątek w pobliskich

Cierniach od rodziny von Sachenkirche. Nie cieszył się jednak długo swoim nowym nabytkiem, gdyż w tym samym roku postanowił odsprzedać Ciernie Jankowi von Chotiemitz – ówczesnemu zarządcy zamku Książ.

Przypisy:

1. Obecnie, miejscowość nieopodal Jeleniej Góry.
2. Rycerz ten jest uważany za protoplastę rodu Schaffgotschów.
3. Chodzi tu o postać księcia Henryka II Pobożnego, który zginął w bitwie z Tatarami pod Legnicą w 1241 roku.
4. Armiger - określenie, którego używano niegdyś w odniesieniu do osoby szlachetnie urodzonej, posiadającej prawo do herbu, ale nie pasowanej na rycerza.
5. Oryginalną treść tego dokumentu można znaleźć m.in. na stronie internetowej: www.dokumentyslaska.pl.
6. M. Cetwiński: Rycerstwo śląskie do końca XIII wieku, Wrocław 1980.
7. Grzegorz Chmielowski: Rycerze, co służyli u Piasta [www.gazetawroclawska].

Wykaz źródeł:

1. W. Rudolf: *Molberg* [www.boehm-chronik]
2. „Kronika Miasta Świebodzice 1220-2010”, Świebodzice 2010
3. *Ciernie – Pelcznica, kalendarium* [w: *Świebodzice – Dzieje Miasta*, nr 11(73) z 2003 r.]
4. W. Rudolf: *Das Geschlecht von Rohnau / Ronau / Ronaw und Schwarzwaldau* [www.boehm-chronik]
5. T. Jurek: *Obce rycerstwo na Śląsku do połowy XIV wieku*, Poznań 1996
6. A. Kuzio-Podrucki: *Schaffgotschowie. Zmienne losy śląskiej arystokracji*, Bytom 2007.

Rzeźnicy w Świebodzicach i Pelcznicy oraz Świebodzicka Rzeźnia w latach 1934-45

Artykuł z kwartalnika „Tägliche Rundschau”
nr 1 styczeń-marzec 1998
Tłumaczenie własne.

W 1934 roku, w Świebodzicach, było trzynastu rzeźników, a w Pelcznicy - pięciu. Warto chyba wymienić wszystkich, przywołując ich z naszej pamięci. Zaczniemy od najdalszego sklepu w Pelcznicy. Należał do Ottona Langera i znajdował się niemal

„pod samym nosem” dawnej Szwajcarki. Następny rzeźnik – Geisler, prowadził działalność w pobliżu restauracji „Hummellei”, kolejny - Schwanitz, handlował w pobliżu pelcznickiej szkoły. Idąc dalej, obok młyna Conrada z wysokim charakterystycznym silosem, dojdziemy do mostu Adlera, gdzie w „dolnym odcinku ulicy Jeleniogórskiej” miał swój zakład i sklep Mönnich. Ostatni pelcznicki rzeźnik – Schlosser, znajdował się przy Kreuzbrücke (*koło mostu, na styku ulicy Strzegomskiej i Środkowej*).

W Świebodzicach, przy ulicy Kolejowej był sklep rzeźnika Genilki, który znajdował się najbliżej Rzeźni. Został on później przejęty przez mistrza rzeźnickiego Knappa po tym, jak Genilka przejął sklep rzeźnika Weberschocka, znajdujący się przy ulicy Świdnickiej, naprzeciwko Zakładu Miejskiego (*obecny ZOK*). Kolejne sklepy rzeźnicze: Richard Schwanke przy ulicy Mikołaja Kopernika, niedaleko placu Jana Pawła II; Kothe – na rogu ulicy Stefana Żeromskiego i Aleksandra Puszkina. Dochodzimy teraz do Rynku z dwoma sklepami mięsnymi, mianowicie: sklep Straucha obok kościoła protestanckiego i sklep Weberschocka, znajdujący się na linii ulicy Bolesława Prusa i Stefana Żeromskiego. Na rogu Bolesława Prusa i Młynarskiej, miał swoją placówkę handlową Gerhardt Schwanke i, tuż za rogiem ulicy biskupa Ignacego Krasickiego i Młynarskiej, naprzeciwko miejskiego młyna Conrada, był zakład rzeźnika Leopolda. Na ulicy Piaskowej, obok mostu (*obecnej kładki na ulicę Łączną*) miał sklep pan Rückert i trochę dalej, w kierunku Kreuzbrücke - pan Guder. Pozostają jeszcze sklepy: rzeźnika Tixa przy ulicy Strzegomskiej i rzeźnika Barthela przy ulicy Henryka Sienkiewicza. Wreszcie, tuż przy moście Adlera, w restauracji „Zielony Orzeł”, sklep rzeźniczy Mohaupta.

W czasie wojny, niektóre sklepy były zamknięte, ponieważ właściciele zostali zmobilizowani. Byli to: rzeźnik Schwanitz i Schwanke oraz Tix i Strauch.

Wszystkie sklepy rzeźnicze w Pelcznicy i Świebodzicach musiały dokonywać uboju zwierząt w świebodzickiej rzeźni przy ulicy Świdnickiej. Procedura ta odbywała się na początku tygodnia. W rzeźni była jedna hala dla bydła i cieląt i jedna tylko dla świń. Hala dla bydła była wyposażona w urządzenia do czyszczenia jelit. W Świebodzicach był także koński rzeźnik, dlatego była również hala do uboju koni. Pan Miller, koński rzeźnik, miał swój pierwszy sklep i zakład przetwórczy przy ulicy mar-

szalka Józefa Piłsudskiego, w pobliżu ulicy Henryka Sienkiewicza, a później, przy ul. Bolesława Prusa, w szkole zawodowej.

Oprócz pomieszczeń do uboju, na lewo od bramy wejściowej jest budynek mieszkalno-biurowy, na prawo od bramy waga do ważenia żywego bydła i budynek do opróżniania żołądków bydła, których każde zwierzę ma trzy. W budynku mieszkalno-biurowym było badane mięso ubitych zwierząt. O ile dobrze pamiętam, była tam jeszcze zamknięta oczyszczalnia ścieków. Przy hali uboju świń znajdowały się stajnie (boksy) dla wołów, świń i cieląt. Tutaj, zwierzęta, które zostały dostarczone przed dniem uboju, miały zapewnione miejsce oczekiwania. Kotłownia, z dużym kotłem parowym, zapewniała nie tylko miejsce do uboju koni, ale dostarczała gorącej wody i pary dla całego zakładu podczas dni przeznaczonych na ubój pozostałych zwierząt. Tu, gdzie pan Winkelmann miał swoje królestwo, było jeszcze miejsce na warsztat zapewniający naprawy awaryjne i prace konserwacyjne. Była także mała poczekalnia dla rzeźników, gdzie każdy z nich miał szafkę na fartuchy i buty gumowe. Można tu było także w dni „ubojne” zjeść śniadanie lub obiad.

W skrzydle bocznym ubojni świń znajdowało się jeszcze tak zwane „miejsce sprzedaży taniego mięsa”. W czasach przedwojennych nie było przetwarzane mięso mniej wartościowe, ale szło do sprzedaży po niskich cenach. Naprzeciwko kotłowni znajdowało się pomieszczenie, w którym były czyszczone skóry bydłace i cielące, a w czasie wojny także świńskie, solone i zwinięte składowano do czasu, aż zostały odebrane przez garbarzy.

W połowie lat trzydziestych, obok biurowca działała „Lodownia”. W tym celu, w zimie, ze stawów pozyskiwano lód i chłodził on bardzo duże pomieszczenie. Każdy rzeźnik miał tu wydzielone miejsce do przechowywania mięsa, którego tymczasowo nie potrzebował. Wkrótce została zbudowana duża chłodnia, z nowoczesną, wydajną aparaturą.

Woda chłodząca była pobierana z „Warszawianki”.

W chłodni, całe tusze lub połówki znajdowały się na tak zwanych „wózkach suwnicowych”, które przemieszczały się po szynach pod sufitem. Kiedy pan Werner, na koniec „ubojnego” dnia głośnym krzykiem dawał komendę „Wsuwamy!”, każdy, kto był wolny, uczestniczył w tym

Krzysztof Jędrzejczyk Rynek



wsuwaniu, by jak najszybciej zamknąć wysokie drzwi chłodni. W przedsionku chłodni były rozdzielane bydłce i świńskie tusze na połówki i mniejsze kawalki. Każdy rzeźnik miał, oddzielne pomieszczenie do przechowywania mięsa. Stąd, brano mięso potrzebne do przyrządzania kielbas, różnych szynek i podobnych wyrobów, które miały być sprzedawane w sklepie. Pobieranie odbywało się tylko w czasie otwarcia rzeźni, w określonym czasie.

Nie wszyscy rzeźnicy mieli samochody. Myślę, że więcej niż połowa transportu odbywała się ręcznymi wózkami lub psimi zaprzęgami. Wózki najczęściej pchali praktykanci lub czeladnicy. Jako zwierzęta pociągowe, do wózków zaprzęgane były najczęściej wielkie psy, Bernardyny. Na zapleczu sklepu rzeźniczego, w innych dniach tygodnia, było przygotowane mięso do sprzedaży i robiono smaczne kielbaski śląskie. Myślę tu o różnych śląskich specjalnościach - takich jak „białe, pieczone kielbaski”, których w większości rodzin nie mogło zabraknąć na Boże Narodzenie i Nowy Rok, a przygotowywanych wg. starej receptury przez współczesnych rzemieślników. Smakują one nie tylko Ślązakom.

G. Ba.

(Nieżyjący już Pan Sylwester Sternicki, mieszkający w dawnych budynkach przy ul. Świdnickiej, należących do Rzeźni, pokazywał mi pomieszczenie, w którym odbywał się ubój koni. Znajduje się ono w ciągu pomieszczeń gospodarczych [wzdłuż ulicy Sportowej], a należących do budynku przy ulicy Świdnickiej 44. Do dnia dzisiejszego, pod sufitem pozostała szyna do podwieszania i rozbiernia końskich tusz. Czyżby był to jeszcze jeden koński rzeźnik w Świebodzicach, o którym nie wspomina się w artykule?).

Maria Palichleb

Alegoryczna scena śląska

Na jednej z aukcji internetowych pojawiła się rycina związana z Dolnym Śląskiem. „Zauważył” ją nasz stały współpracownik – Pan Marek Mikołaj-



czak. Dla nas jest ona szczególnie ważna, bo wśród innych motywów, występuje architektura sakralna – bardzo znacząca i charakterystyczna dla Świebodzic – kościół św. Mikołaja. Miedzioryt znajduje się w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. W 1949 roku został odbity przez Jana Kuglina i opatrzone tytułem: „Alegoryczna scena śląska”. W opisie internetowym pojawiła się sygnatura: „B.G. Schm” i wymiary 174x200. Pod ryciną krótki komentarz i oznaczenia literowe, w określonej wewnętrznej hierarchii. Podejmując próbę interpretacji ich – należałoby uszanować ustalony porządek. Dlatego trzeba zacząć od „A”. Rysownik przedstawił alegorię Śląska (w dolnym prawym rogu) jako młodą, piękną i zatroskaną kobietę roniącą łzy, w książęcym stroju, wykończonym gronostajami. C. Ripa mógłby o niej napisać: „Wielkiej piękności niewiasta w pysznym i bogatym stroju, z narzuconym na ramiona płaszczem [...] Odziana jest w bogatą okazałą szatę, ponieważ w tej nadzwyczaj szlachetnej Prowincji widzimy mnóstwo rzek, otchłani [...] rozkosznych źródeł, krynic najzdrowszej wody tak ciepłej jak i zimnej, a zasobność jej i wspaniałość powiększają jeszcze nie tylko kopalnie rozmaitych kruszców, lecz również wszelkich najrozmaitszych marmurów tudzież innych delikatnych kamieni”.¹ Ponieważ opis ten oddaje specyfikę naszego regionu, można zaryzykować twierdzenie, że ma charakter uniwersalny, bo w rzeczywistości był poświęcony Italii.

Wróćmy jednak do alegorii Śląska, przedstawionej na interesującym nas miedziorycie. Głowę, ze spływającymi w lokach włosami, wieńczy mitra. Lewą dłoń niewiasta ociera płynące łzy, prawa – spoczywa na kolanie jako wyraz rezygnacji i bezsilności. Z prawej strony (patrzącego) widnieje herb Śląska. Postać ta oplakuje losy krainy i dramatyczne wydarzenia w czasie wojny trzydziestoletniej. Nad Śląskiem stoi Astrologia „B” z lunetą przyłożoną do prawego oka, skierowaną w niebo i wycelowaną w kometę na firmamencie. Kolejna alegoria jest również urodziwą kobietą. Dlaczego znalazła się w tej dosyć osobliwej kompozycji? Wynika to ze znaczenia upersonifikowanego pojęcia, odnoszącego się do wpływu gwiazd na wydarzenia ziemskie i losy ludzi. Luneta i ogon komety tworzą jedną linię. Pewnego rodzaju osobliwością jest sąsiedowanie na niebie gwiazd i słońca. Kometą jest elementem w pełni uzasadnionym. Wydaje się jednak, że Astrologia nie dostrzega jej, a jest (prawdopodobnie) źródłem lez Śląska. W różnych wierzeniach, pojawienie się jej było zawsze tłumaczone jako zapowiedź katastrofy i wróżba nieszczęścia, wojny, zarazy i głodu. W 1618 roku rozpoczęła się wojna, która miała trwać trzydzieści lat! Tytułem uzupełnienia należy dodać słowa przypisane Astrologii „Obudź się, który śpisz” – cytat Apokalipsy. Kolejny motyw „C”, to grupa trzech osób: „Wiara i Bojaźń Boża, ścigane przez

Zazdrość”. Wiara, jako jedna z cnót teologicznych, zgodnie z wyobrażeniami Cezarego Ripy, trzyma w prawej dłoni zapaloną świecę. Jednak, zamiast serca – w lewej niesie duży krzyż, dominujący nad jej postacią. Wspomniana wcześniej, zapalona świeca ma symbolizować rozświetlenie umysłu przez wiarę, która rozprasza mroki niewiary i niewiedzy. Z prawej strony towarzyszy jej Bojaźń. Ta cnota została upersonifikowana jako niewiasta, która niesie w prawej ręce tablice Mojżesza. To ikonologiczne wyobrażenie strachu przed złamaniem któregoś z przykazań dekalogu. Można odnieść wrażenie, że Bojaźń wyprzedza Wiarę, a więc zdecydowanie wiedzie tu prym stając się naczelną wartością. Towarzyszy ona „doświadczeniom misterium Boga – tajemnicy zarazem fascynującej i strasznej. Pojęcie strachu przed porażającą mocą Bożą ustępuje miejsca bojaźni, pojmowanej nawet jako pełna szacunku i ufna wdzięczność.[...] z bojaźni wypływa uwielbienie, głęboki szacunek dla Boga [...] Jego suwerennych praw jako Stwórcy”.² Konkluzją mogą być słowa Koheleta: „Boga się bój i przykazań Jego przestrzegaj, bo cały w tym człowiek”.³ Wiarę i Bojaźń Bożą próbuje dogonić Zazdrość – personifikacja jednego z grzechów głównych. W tradycji ikonologicznej przedstawiano ją „ze skrzydłami na ramionach i kogutem na lewej ręce; w prawej – trzyma wiązkę cierni.”⁴

Jakość ryciny nie pozwala na dostrzeżenie tych atrybutów. Dlaczego pojawia się kogut? – „Bo jest to zwierzę niebawale zazdrosne, czujne i bystre. Skrzydła oznaczają szybkość rozmaitych jej [Zazdrości] myśli”.⁵

Kolejna scena („D”) z udziałem wielu osób przedstawia pojmanie i uwięzienie Christopha Preisbuisa (urodzonego 2.02.1580 roku w Szprotawie, zmarłego 1.01.1651 – w Lipsku). Był on wybitnym uczyonym niemieckim (fizykiem, prawnikiem i lekarzem). Ukończył szkołę średnią w Brzegu i Wrocławiu, a studiował w Ołomuńcu i Lipsku, w którym był rektorem uniwersytetu. W scenie tej widzimy czterech żołnierzy z muszkietami. Jeden z nich trzyma halabardę. Otaczają oni pojmanego. Pojawiają się tu również mieszczanie – kobiety i mężczyźni. Może próbują przeciwdziałać uwięzieniu Preisbuisa?

Motyw („E”) przedstawia architekturę. Gdy porównamy rysunek autora miedziorytu, przedstawiający kościół św. Mikołaja w naszym mieście z planem Schefflera, zauważymy zasadniczą różnicę. Musimy pamiętać, że obaj rysownicy ukazują obiekt sakralny przed pożarem w 1774 roku. Tu, na wędzicie, ma znacznie bogatszą architekturę, z trzema charakterystycznymi wieżami. Natomiast na rysunku stanowi jedną bryłę z jedną wieżą! Weryzm przedstawienia dotyczy tylko wyglądu tej ostatniej, bo została zwieńczona trzema hełmami cebulastymi i krzyżem – tak jak u Wenera. Możemy zastanawiać się, dlaczego architektura świątyni została tak uproszczona? Czy to licencja poetica? Wizja mie-

dziorytnika? A może nigdy nie był w naszym mieście i uznał, że odpowiedni będzie właśnie taki rysunek? Czy zabudowania widoczne po prawej stronie to plebania i szkoła?

Zastanawiający jest również fakt, że w tej przemyślanej symbolice alegorycznej kompozycji zaistniał akcent freiburski, obok innych, śląskich. W komentarzu, odnoszącym się do motywu („E”) pojawia się data 1629. Może było to związane z wydanym w tym roku dekretem królewskim, zabraniającym obrażania kogokolwiek z ambony i ingerowania w sprawę kościoła rzymsko-katolickiego?

Liczba mieszkańców w 1636 roku to około 2000 i ponad 300 domów. Jego ranga na tle prowincji śląskiej była też raczej znikoma, dlatego niezrozumiałe jest pojawienie się w tej kompozycji freiburskiego akcentu, będącego uproszczeniem ówczesnej architektury kościoła.

Motyw („F”) jest niewidoczny. Z komentarza pod rysunkiem wynika, że to „Lament 1618” czyli rozpoczęcie wojny trzydziestoletniej (1618-1648), ilustrowane płonącym domem. Sama data ma kluczowe znaczenie dla tej alegorycznej kompozycji, ale motyw z nią związany znajduje się w dalszej perspektywie, w centralnym punkcie tego „obrazu”. („G”) to protest prześladowanych, wyobrażony przez dwie kłęczące postacie (kobietę i mężczyznę), którym zostały przypisane dwa pionowe wersy: „Ach, pozwólcie nam udać się do naszych nauczycieli, abyśmy kiedyś wraz z nimi stanęli w niebie”. I ostatnia grupa – oznaczona kolejną literą („H”) – zawołanie dzieci do ich ojców.

W kompozycji tej ważną rolę pełni pierwszoplanowa wieża (po lewej stronie), która może symbolizować miejsce uwięzienia Preisbuisa. Zdaje się ona przytłaczać swoją monumentalną architekturą. W tle pojawiają się zabudowania, zamek, a jedno ze wzgórz to może Galgenberg (Szubienicza Góra)?. Autor zawarł w tej kompozycji elementy feudalnego świata i porządku. Po prawej stronie, przy alegoriach Śląska i Astronomii stoi drzewo – jako symbol osi świata, wzrostu, drabiny do nieba, sprawiedliwości, pokoju. Do utworzenia tego łańcucha semantycznego zostały wybrane tylko niektóre pojęcia. Zauważmy,



że w wizji rysownika, drzewo jest pochylone pod kątem 60°. Ma to swoją wymowę graficzną. Wybuch wojny podważył sens wymienionych wcześniej wartości. Okazało się, że wobec brutalności, prześladowań i zabijania – pojęcia te zdewaluowały się.

Pozostaje jeszcze firmament, na którym jaśnieją gwiazdy oznaczające przewodnictwo, ochronę, czujność i stałość. Niektóre z nich są heksagramami (gwiazdami sześcioramiennymi). Samo niebo oznacza wyższość, zwierzchnictwo, wzlot duchowy, a przede wszystkim miejsce wiecznego szczęścia. Pośród chmurami (utożsamianymi w tradycji chrześcijańskiej z prorokami)⁶ widoczne są promienie słońca. W ikonografii jest ono przedstawiane przez różne emblematy – na tym rysunku jako półdysk z promieniami. To bardzo ważny element. W religii chrześcijańskiej, symbolizuje nieśmiertelność i zmartwychwstanie i było utożsamiane z Chrystusem.

Problematyka tego miedziorytu z pewnością jest bardziej złożona. Tu podjęto tylko próbę przedstawienia i interpretacji motywów, tworzących szczególną kompozycję symboliczno-alegoryczną, w której zaistniał element dawnego kościoła św. Mikołaja (sprzed pożaru, czyli 145 lat przed tą tragiczną dla naszego miasta datą.

Przypisy:

1. C. Ripa, Ikonologia, Universitas Kraków 2008, s. 49-51
2. Encyklopedia chrześcijaństwa, t. I, Historia i współczesność, 2000 lat nadziei, Wyd. Jedność, Kielce 2005, s.141
3. ib.
4. op. cit s.210
5. ib
6. J.E. Cirlot, Słownik symboli, Wyd. Znak, Kraków 2007, s. 96

Dokończenie opisu założenia zamkowego.

Budynek nr 10a przy Placu Jana Pawła II

Budynek mieszkalno-usługowy z końca XIX wieku, usytuowany na przedłużeniu ulicy Strzegomskiej, w pierzei zachodniej, w zabudowie zwartej, w linii zabudowy pierzei, kalenicowy, murowany z cegły, tynkowany, dwutraktowy, trójkondygnacyjny. Dach dwuspadowy, konstrukcji drewnianej, kryty dachówką ceramiczną. W połaci dachu od frontu pięć okien powiekowych w dwóch rzędach. Elewacja frontowa – siedmioosiowa, dzielona gzymсами podokiennymi, zakończona profilowanym gzymsem. Kondygnacja I licowana płytkami ceramicznymi, przebudowana, przepłuta trzema dużymi witrynami i wejściem do sklepu, stolarka bezstylowa. Okna prostokątne dwuskrzydłowe, w opaskach profilowanych z tynku. Opaski okien kondygnacji II z przepaskami na wysokości ślimion, nad oknami naczółki w formie odcinka gzymasu na wolutowych wspornikach. Stolarka okien kondygnacji II stylowa z końca XIX wieku. Elewacja boczna – czteroosiowa, zwieńczona

trójkątnym dwuosiowym szczytem, licowanie kondygnacji I, podziały (z wyjątkiem gzymasu wieńczącego) obramienia okien analogiczne jak na fasadzie. W miejscu trzech osi okiennych blendy. Elewacja tylna – trójosiowa (okna rozmieszczone nieregularnie), podziały analogiczne jak na fasadzie, okna w opaskach profilowanych w tynku, stolarka bezstylowa. Wejście do wnętrza przez prostokątny otwór wejściowy w niewielkim, jednokondygnacyjnym ganku, dobudowanym do narożnika pomiędzy elewacją tylną budynku frontowego, a budynkiem mieszkalnym nr 10 przytykającym do narożnika północno-zachodniego. Drzwi jednoskrzydłowe (jedno skrzydło ruchome), częściowo przeszklone, stolarka stylowa z końca XIX wieku. Przy elewacji tylnej niewielkie podwórko, o kształcie nieregularnym, od placu oddzielone niewielkim ceglany tynkowanym murem i częściowo kamiennym murem miejskim (fragment muru obronnego). W murze osadzona furtka i witryna niewielkiego sklepiku usytuowanego na podwórzu (zachowała się tylko witryna). Wnętrze – budynek częściowo podpiwniczony, piwnice dostępne z podwórza, schody pod klapą przykrywającą zejście, jednobiegowe, murowane, w piwnicy płaskie sufity. Sień niewielka, nieprzechodnia, posadzka z płytek ceramicznych. Klatka schodowa dostępna z sieni, usytuowana w trakcie tylnym, schody zabiegowe, konstrukcji stalowej, stopnie drewniane, balustrada żeliwna z dekoracją o motywach roślinnych. Wnioski konserwatorskie – ochronie podlega bryła, forma zadaszienia, kompozycja elewacji frontowej i bocznej, stylowa stolarka oraz we wnętrzu balustrada schodów.

Budynek nr 11 przy ul. Jana Pawła II

Budynek mieszkalno-usługowy z II połowy XIX wieku, tworzył niegdyś całość z budynkiem 11a, własność kupca Carla Müllera. W budynku prowadzono liczne przeróbki, dotyczyły one głównie okien wystawowych i wnętrz. Do 1929 roku istniało wewnętrzne podwórko, przebudowano je na pomieszczenia mieszkalne według projektu z 1929 roku. Również z tego roku pochodzi projekt przebudowy kamienicy (budynek miał być podwyższony do czterech kondygnacji, powiększony przez dobudowanie aneksu do całej długości elewacji tylnej...) projekt przebudowy nie został zrealizowany. Użytkowany zgodnie z przeznaczeniem pierwotnym. Usytuowany na przedłużeniu ulicy Strzegomskiej, w pierzei zachodniej, w zabudowie zwartej, w linii zabudowy pierzei, kalenicowy, murowany z cegły, tynkowany, dwukondygnacyjny, dach konstrukcji drewnianej, dwuspadowy, kryty dachówką ceramiczną. W połaci dachu od frontu trzy okna powiekowe, takie same w połaci dachu nad elewacją tylną. Elewacja frontowa – siedmioosiowa na niskim cokole, część elewacji dzielona profilowanym gzymsem między-

kondygnacyjnym i gzymsem podokiennym, zwieńczona profilowanym gzymsem. Kondygnacja I przebudowana, w osi drugiej, od południowo-wschodniego narożnika, prostokątny otwór wejściowy (po obu stronach wejścia były okna, obecnie zamurowane), drzwi jednoskrzydłowe płycinowe, z niewielkim nadświetlem, bezstylowe. W pozostałej części fasady dwie witryny z wejściem do sklepu, stolarka bezstylowa. Okna kondygnacji II prostokątne, dwuskrzydłowe, bez opasek, stolarka bezstylowa. Elewacja tylna – czteroosiowa, bezstylowa, okna dwu i trójskrzydłowe różnej wielkości, wejście w osi drugiej od południowo-zachodniego narożnika, drzwi jednoskrzydłowe, płycinowe. Na tyłach posesji niewielkie, ogólnie dostępne podwórze. Wnętrza – budynek podpiwniczony, sklepienie odcinkowe, z gurtami odciążającymi, schody do piwnicy jednobiegowe, kamienne. Sień obszerna, przechodnia, posadzka z kamiennych płyt. Schody na II kondygnację usytuowane w trakcie tylnym, drewniane, jednobiegowe, balustrada drewniana. Wnioski konserwatorskie – ochronie podlega bryła, forma zadaszenia, kompozycja elewacji frontowej, układ wnętrz. Archiwalia – projekty kolejnych przebudów i remontów przechowywane w Zakładzie Obsługi Komunalnej przy ul. Świdnickiej 5.

Budynek 11a przy ul. Jana Pawła II

Budynek mieszkalny z II połowy XIX wieku. Pierwotnie tworzył całość z budynkiem nr 11, własność kupca Carla Müllera. Pierwotnie był budynkiem mieszkalno-usługowym. Wnętrza przebudowano kilkakrotnie. Usytuowany na przedłużeniu ulicy Strzegomskiej, w zabudowie zwartej, w linii zabudowy pierzei, na łuku, obecnie narożny, murowany z cegły, tynkowany, dwutraktowy, dwukondygnacyjny, dach konstrukcji drewnianej, płaski, kryty papą. Elewacja frontowa – trójosiowa, na cokole licowanym płytami piaskowca, dzielona profilowanym gzymsem międzykondygnacyjnym, zwieńczona profilowanym gzymsem, nad gzymsem wieńczącym gładki mur attykowy. Przy północno-wschodnim narożniku prostokątny otwór wejściowy, drzwi dwuskrzydłowe płycinowe, z nadświetlem, stylowe. Okna prostokątne dwuskrzydłowe, w kondygnacji II w profilowanych w tynku opaskach, stolarka bezstylowa. Elewacja boczna odsłonięta wskutek wyburzenia narożnej kamienicy. Elewacja tylna jednoosiowa, bezstylowa. Podwórze niewielkie, ogólnie dostępne, wspólne z budynkami nr 11 i nr 9, granice posesji nieczytelne. Wnętrza – budynek niepodpiwniczony. Sień niewielka, nieprzechodnia, schody drewniane, zabiegowe, usytuowane w trakcie tylnym, balustrada drewniana. Wnioski konserwatorskie – ochronie podlega bryła, forma zadaszenia, kompozycja elewacji frontowej.

Romuald Owczarek

Uhrenfabrik Sölch & Jäckel Freiburg ul. Wałbrzyska

Obiekty przy ul. Wałbrzyskiej mają swoje powiązania z produkcją zbrojeniową zarówno w czasie II wojny światowej, jak i kilkadziesiąt lat później.

Początki dziejów fabryki sięgają 1871 roku. Tutaj, we Freiburgu, powstała firma zegarmistrzowska „Uhrenfabrik Sölch & Jäckel”. Wcześniej działała już na terenie miasta inna fabryka zegarów, słynnego w latach późniejszych Gustawa Beckera. Do 1928 r. obie te firmy współpracowały ze sobą. Wówczas to S&J usamodzielniał się całkowicie, ale swoją produkcję ograniczył do wyrobu zegarów z kupowanych obudów i prostych części zegarmistrzowskich. W latach 1932 – 1940 właścicielem fabryki został inny słynny do dziś zegarmistrz Fritz Junghans. Produkcja zegarów trwała do 1941 r., kiedy to kierownictwo zakładu otrzymało rozkaz zmiany profilu produkcji na wyrób części do samolotów. Nie do końca jest znane, czy działo się to pod szyldem „Uhrenfabrik Sölch & Jäckel” czy pomieszczenia produkcyjne zostały wydzierżawione jakiemuś kapitaliście nazistowskiemu, choć wiele tropów prowadzi do Kurta Hodermanna.



W czasie wojny fabryka mieściła się tylko w budynku przy ul. Wałbrzyskiej 31. Obiekty po przeciwnej stronie (należące dziś też do „Termetu”) stanowiły wówczas odrębną prywatną posesję. Na pewno przy wykorzystaniu parku maszynowego fabryki zegarów trudno było wyrabiać części lotnicze. Można przypuszczać, że za wyposażeniem w niezbędny sprzęt stała firma NKF Kurta Hodermanna, który w tym czasie miał swoje zakłady w Pełcznicy przy ul. Długiej.

Kiedy front wojny zbliżał się w rejon Świdnicy i Strzegomia zapadła decyzja o ewakuacji parku maszynowego z obiektu przy ul. Wałbrzyskiej. Przystąpiono do demontażu całości maszyn. Pierwsze transporty skierowane zostały w kierunku Jablonca w Czechach, kolejne w głąb III Rzeszy. W fabryce, zamiast produkcji hulał wiatr.

W czerwcu 1945r. przyjechała do Świebodzic ekipa z upoważnieniem od polskich władz na przejęcie obiektu po dawnej „Uhrenfabrik Sölch & Jäckel”. Na czele ekipy stał Witold Bytoński, który odpowiadał również za zabezpieczenie wszystkich zakładów na terenie Fryborka. Przyjechał razem z J. Lorencem, z zawodu zegarmistrzem. To oni wzięli pod swoją opiekę szczególnie obiekt przy ul. Wałbrzyskiej. Rzecz to godna podziwu, bo pamiętać należy, że w przedwojennej Polsce w zasadzie nie istniał przemysł wyrobu zegarów.

Po wejściu na teren zakładu zastano tylko puste pomieszczenia, a na placach pozostał złom produkcyjny, zdekompletowane części i podzespoły do samolotów. Może to dowodzić, że w tym obiekcie prowadzono produkcję podzespołów do samolotów.

Z dawnej fabryki zegarów nie odnaleziono żadnych narzędzi, bowiem w ostatniej chwili jej właściciel - F. Junghans wszystko wywiózł w głąb Rzeszy. Nowo formowana załoga była praktycznie bez niczego. Słaby poziom organizacyjno - techniczny spowodował, że w latach 1945- 46 świebodzicki zakład pod nazwą Fryborska Fabryka Zegarów „musiał” być filią Łódzkiej Fabryki Zegarów.

Zachował się opis obiektów przy ul. Wałbrzyskiej 31, pochodzący z września 1945 r. Sam zakład był już parę miesięcy w fazie organizacyjnej. Kompleks składał się z 9 budynków (śrubownię, maga-

GRUPA PRECYZYJNO - OPTYCZNA
ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU OBRABIARKOWEGO
PAŃSTWOWA FABRYKA ZEGARÓW
ŚWIEBODZICE — FRYBORK
WAŁBRZYSKA 31. TEL. 329.

Rachunki bankowe: Narodowy Bank Polski - Świdnica

zyny, odlewnia, pakownia); zajmował powierzchnię ponad 5700 m², z tego 2080 m² stanowił teren zabudowany. Z raportu wynika, że po spisaniu remanentów w zakładzie było już:

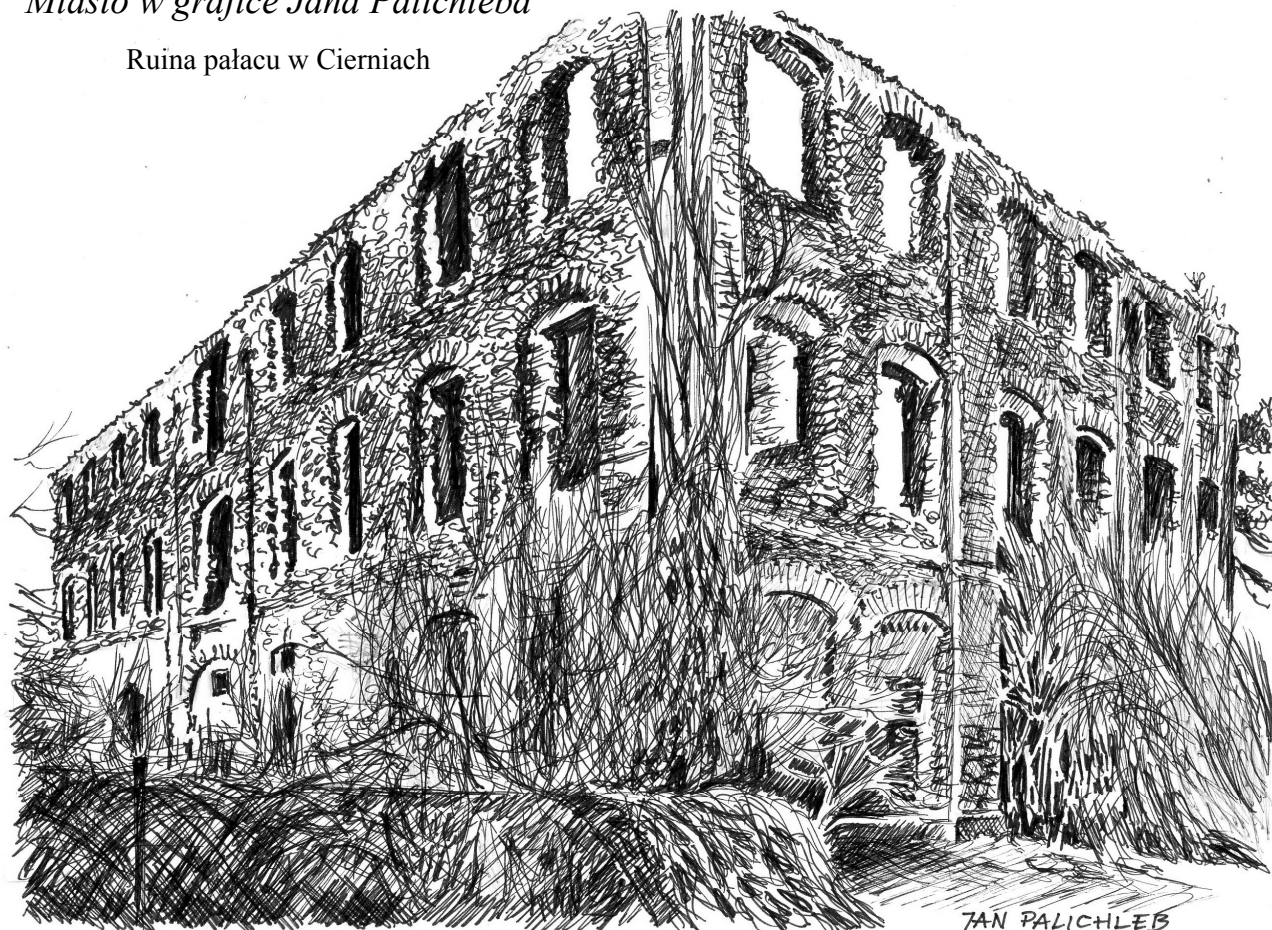
- 10 zegarów stołowych bijących i 5 niebijących,
- 100 mechanizmów do zegarów bijących,
- zapasy surowca: żelaza, stali, mosiądzu i lekkich metali – łącznie 178 kg,
- 800 obudów do zegarów,
- 2000 obudowań zegarowych.

Był to tzw. pierwszy majątek Fryborskiej Fabryki Zegarów. Inwentaryzacja ta była niezbędna w związku z przechodzeniem FFZ w skład Zjednoczenia Przemysłu Obrabiarkowego Pruszków-Łódź. Na tę okoliczność spisano protokół w dniu 16 października 1945 r. Warto przytoczyć niektóre fragmenty:

- a/ rodzaj zakładu: obróbka metali i drewna,
- b/ rodzaj produkcji: fabrykacja zegarów wraz z obudowaniem oraz obudowań zegarowych oddzielnych,
- c/ zdolność produkcji: 2500 -3000 sztuk miesięcznie,

Miasto w grafice Jana Palichleba

Ruina pałacu w Cierniach



d/ ilość zatrudnionych na stanowiskach – 86 osób,
e/ transport wewnętrzny - nie posiada,
f/ zapasy paliwa: żadne,
g/ uwagi: montaż zegarów z pozostałych części zegarowych, opracowanie nowego typu zegara dla PKP.

Na pieczęci zakładowej Fryborskiej Fabryki Zegarów znajdował się w jej środkowej części napis - dawniej „Uhrenfabrik Sölch & Jäckel”. Piszę o tym dlatego, że często, jako spadkobiercę marki, podaje się słynnego zegarmistrza Gustawa Beckera, co przecież nie jest prawdą.

Warto tu zwrócić uwagę na ciekawą prawidłowość zagospodarowywania przez władze polskie poniemieckich zakładów. Mimo, że hale produkcyjne często były puste, bez maszyn i narzędzi to mimo wszystko, uruchamiano tam ten sam profil produkcji, jaki był za czasów III Rzeszy. Mało tego, często powoływano się na logo i nazwę dawnej firmy, co trudno chyba nazwać legalnym jej przywłaszczeniem. Ale może tak miało być?

W tym czasie na terenie Świebodzic działał mały zakład „Fabryka Części Precyzyjnych” (daw. Feinmechanikenfabrik Alfred Bönsch), mająca swoje oddziały przy ul. Granicznej (ślusarnia, dział maszyn lekkich) i ul. Siennej (administracja, oddział maszyn ciężkich). Produkowała ona części maszyn do szycia i maszyn włókienniczych. Już wtedy „Wytwórnia Precyzyjna” korzystała z usług odlewni materiałów kolorowych przy ul. Kolejowej.

W grudniu 1946 r. doszło do fuzji FFZ z Fabryką Części Precyzyjnych, Fabryką Mebli i Krzyży (!) oraz z Fabryką Zegarów Wieżowych w Srebrnej Górze. FFZ zmieniała nazwy na Państwową Fabrykę Zegarów, a później na Dolnośląską Fabrykę Zegarów w Świebodzicach.

Produkcję zegarów zakończono niespodziewanie w 1952 r., przekazując dokumentację i oprzyrządowanie Toruńskiej Fabryce Zegarów METRONOM.

Warto wspomnieć, że powojenne zegary swoją „duszą” nawiązywały do wspaniałych wzorców i czasów świetności zegarmistrza Gustawa Beckera. Produkowano tutaj bijące zegary kominkowe, choźniki sprężynowe i linkowe, zegary ściennie, zegary ze strefami czasu, zegary fabryczne wejścia/wyjścia oraz zegary ściennie bijące, jak również zegary dla potrzeb PKP.

Pierwsze lata pracy w Fabryce Zegarów wspomina p. A.Gorzkowski – pionier świebodzickiego przemysłu. Są to cenne informacje, mówiące o znanym mu profilu produkcji. Tak to wspomina p. Aleksander: ...produkowano tutaj gazowe oświetlenia wagonów kolejowych, zegary kontrolne czasu pracy.

Świebodzicka fabryka posiadała oddziały:

- a) Fabrykę Zegarów Wieżowych w Srebrnej Górze,
- b) Fabrykę Spłonek w Pieszycach.

W oddziale przy ul. Granicznej produkowano wyroby precyzyjne - złączki mosiężne do gazowego oświetlenia wagonów.

Nie zachowały się prawie żadne zdjęcia z hal produkcyjnych, co nie przeszkadza niektórym badaczom przypisywać DFZ status zakładu z produkcją specjalną dla wojska. Ciekawostką jest fakt wykorzystywania złomu duraluminiowego (pozostałego po produkcji części do samolotów) do płyt montowanych w zegarach. Miał on to zastępować deficytowy mosiądz. Znaczący temat twierdzą, że na taki pomysł mogli wpaść tylko ...Polacy.

Z chwilą likwidacji produkcji zegarów sama fabryka nie została zamknięta. Zmieniono profil produkcji i zakład po pewnym czasie stał się znany dzięki niekonwencjonalnej produkcji kondensatorów i ... miliona przełączników kanałów do telewizorów. Potem przyszedł czas na kolejną zmianę profilu produkcji, zaczęto tu wyrabiać turystyczne kucharki gazowe, lampy i następowało powolne wkraczanie w produkcję sprzętu z zakresu gazownictwa. Pojawiły się zręby nowego potentata – znanego nam dobrze „Termetu”. Niebawem zaczęto tutaj realizować zlecenie wojskowe na produkcję rodzimych pocisków, ale są to już informacje objęte klauzulą niejawności.

W fotoobiektywie Adriana



Herb Świebodzic w oknie Sali Wielkiej Wrocławskiego Ratusza

„Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.pl> <http://jbc.jelenia-gora.pl>

Wydawca - Adam Rubnikowicz Korekta - Maria Palichleb Winieta - Jan Palichleb

Współpracownicy: Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Róża Stolarczyk, Rafał Wietrzyński, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.